

Sylvia Plath

w Nowym
Jorku
lato 1953



ELIZABETH WINDER

*Gdyby nie jej zdumiewająca inteligencja
i talent poetycki, mogłaby zostać stewardessą
albo gwiazdą filmów kategorii B.*

NANCY HUNTER STEINER,
A CLOSER LOOK AT ARIEL

TYDZIEŃ

DRUGI.

Utracone

złudzenia

WIZERUNEK

SYLVII

*Bose stopy, prostackie maniery
i wulgarny język ją odstręczały.*

NANCY HUNTER

*Sylvia była atrakcyjna, jasnowłosa
i towarzyska. Miała własne zdanie
i była lubiana przez dziewczęta
oraz przez chłopców.*

MARYBETH LITTLE

Współcześni komentatorzy zgadzają się co do trzech rzeczy dotyczących wizerunku Sylvii: była dobrze ułożona, elegancka i promieniejąca.

Jako dwudziestolatka miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i ważyła sześćdziesiąt dwa kilogramy. Narzekała na swój wzrost. Nie znosiła tego, że podczas tańców skazana była na buty na płaskim obcasie, bo wolałaby eleganckie czółenka. Nosila obcisłe sweterki, tenisowe biele, szerokie paski i mnóstwo jedwabnych apaszek w herby. Spodnie cygaretki z manszetami, opaski w stylu Brigitte Bardot, obcisłe czarne bluzki albo skurczone czarne kardigany zakładane na białe bluzki z dekoltem w łódkę. Latem białe bikini wiązane na szyi i czarne bawełniane sukienki na cienkich ramiączkach — obsuniętych,

by się lepiej opalić. Poza wzorem w pasy rzadko nosiła wzorzyste ubrania. Swoją garderobę stworzyła na bazie bieli, czerni i wiśniowej czerwieni. Taliowane czarne płaszcze do czerwonych butów i czerwonych rękawiczek, czerwona skórkowa torebka, czerwone balerinki, kilka czerwonych opasek do włosów i niezliczone szminki w kolorze czerwonym.

o

RUTH ABRAMSON: Sylvia miała przepiękne rumieńce na policzkach, które czasem rozlewały się na całą twarz, a wtedy cała jaśniała. Miała też cudowne, bielutkie zęby. Zawsze wyglądała nienagannie, wytwornie i nieskazitelnie elegancko. Nosiła marynarskie sukienki ze świeżymi białymi kołnierzami. Była nieco nieprzystępna, ale nie trudna, nieśmiała czy niegrzeczna. Była bardzo przyjazna i uprzejma. Nie wypadało przy niej opowiedzieć sprośnego dowcipu.

o

Jej obecność rzeczywiście wymuszała pewną sztywność zachowania. Opakowana w swoją aurę niczym granatowy cukierek w białym szeleszczącym papierku. Albo kamień szlachetny. I choć nieco zagęszczała atmosferę, wcale nie była ponura. Nie miała też w sobie nic z obrazoburcy, ani tego nie chciała. Ekscentryczność ją żenowała, a swoją inteligencję traktowała lekko. Margaret Affleck od razu polubiła Sylwią.

— Była bardzo miła i ładna w taki wysmakowany sposób — powiedziała. — Nie sprawiała wrażenia aroganckiej ani nadambitnej, jak niektóre dziewczyny.

Choć tak ciężko pracowała, bagatelizowała swoje sukcesy, dzięki czemu zespół redakcyjny „Mademoiselle” polubił ją tak jak wcześniej profesorowie w college’u, a we wspomnieniach Diane Johnson zachowała się „wesola osoba o zaróżowionych policzkach”.

Nie licząc charakterystycznej czerwonej szminki, Sylvia raczej się nie malowała. Paznokcie miała spiłowane na półokrągło

i pomalowane bezbarwnym lakierem — gdy się denerwowała, obgryzała je, więc czasem wyglądały na zaniedbane. Jej ręce były w nieustannym ruchu. Wciąż splatała i rozplatała palce albo stuknęła jednym kciukiem w drugi.

Choć nigdy nie postrzegano jej jako piękność — „Sama też nie jesteś idealna — ot, nieco bardziej energiczna istota ludzka!”¹ — mężczyźni uważali ją za atrakcyjną, a nawet seksowną. Opis Sylvii autorstwa jednego z jej kawalerów, choć niepokojąco anatomiczny, jest bardzo interesujący: żywe brązowe oczy, „błogi” uśmiech, „napięta skóra głowy” i „długie, cylindryczne palce”. Podziwia gładką, jednolitą skórę Sylvii, smukłe plecy, długie tułów i jej uwielbienie Nowego Jorku.

Wszyscy zapamiętali charakterystycznego pazia w stylu June Allyson, którego odcień Laurie Glazer nazwała „kolorem szampana”. Sylvia zaś określała swoje ciemnoblond włosy jako niemiecki blond.

— Włosy miała do ramion, starannie układane, tak by wywijały się nad lewą brwią w precyzyjny i prowokacyjny zawijas — opowiada Nancy Hunter, przyjaciółka ze Smitha. — Jej bardzo ciemne oczy były głęboko osadzone pod przyciężkami powiekami, co sprawiało, że na wielu zdjęciach wyglądała jak pogrążona w myślach. Miała wyraziste kości policzkowe... Twarz trójkątną o ostrych rysach, co może tłumaczyć cienie tak często widoczne na jej fotografiach.²

FRYZURA NA PAZIA

Kultowa fryzura w latach pięćdziesiątych i znak rozpoznawczy Sylvii Plath. Aby uzyskać takie uczesanie, należało

¹ Tamże, 22 stycznia 1953, s. 158.

² Nancy Hunter Steiner, *A Closer Look at Ariel*, dz. cyt., s. 41.

końcówki włosów obciętych na boba (z grzywką lub bez) delikatnie podkręcić pod spód. Pazie z włosów do ramion (jak u Sylvii) nazywano „fryzurą studencką”, pazie krótsze, z włosów nie dłuższych niż do brody, uważano za bardziej poważne, a jeśli właściwie uczesane — za bardziej miejskie. W tej fryzurze chodziło o „naturalność”, choć po kręceniu na wsuwkach, gorących wałkach i spaniu na siedząco niewiele miejsca pozostawiało na naturalność. Ta „mała czarna” w dziedzinie fryzur uwydatniała jakość włosów, co sprawiało, że czesały się tak często modelki w reklamach szamponów. Dzięki swojemu oddaniu szamponom i zapałowi do szczotkowania Sylvia mogłaby z powodzeniem uchodzić za jedną z nich.

Sally Jenkins, korektorka Betsy Talbot Blackwell, powiedziała o Sylvii: „Była chodzącym paradoksem. Miała cudowną figurę, wspaniałe wycucie stylu, jeśli chodzi o ubrania, ale brzydkią twarz... twarz, na którą wolałabym zbyt długo nie patrzeć”³. Jednak według Nancy Hunter i zdecydowanej większości osób współczesnych Sylvii „fotografie są mylące. Sylvia była nadzwyczaj atrakcyjną młodą kobietą”⁴.

HALO, WITAJCIE!

„Czyste” oraz „świeże” to w latach pięćdziesiątych słowa klucze w dziedzinie urody i pielęgnacji. Dzięki nowym produktom wreszcie bez trudu miało się ładne lśniące włosy. Szampony przeszły ewolucję od żrących detergentów

³ Paul Alexander, *Rough Magic: A Biography of Sylvia Plath*, New York 1991, s. 110.

⁴ Nancy Hunter Steiner, *A Closer Look at Ariel*, dz. cyt., s. 40.



i szarego mydła, po których włosy u większości kobiet stawały się matowe, napszone i można je było jedynie zaczesać do tyłu, obciąć albo zakręcić i przykleić do czoła na lakierze. Odżywka (wtedy zwana zmywalnym kremem) swoją premierę miała na początku lat pięćdziesiątych. Niezwykłą popularnością cieszył się wówczas szampon marki Halo. Mocno się pienił i jako jedyny nie zawierał mydła. Halo „wielbił” włosy, bo sprawiał, że były czyste. Nawet Frank Sinatra wyśpiewywał pochwały Halo w telewizyjnych reklamach — wszyscy znali radiowy dżingiel „Halo, witajcie, Halo!”.

Sylvia wysoko ceniła swoje włosy — gęste, zdrowe i lekko falowane. Myła je trzy razy w tygodniu, co skwapliwie odnotowywała w kalendarzu czerwonym długopisem. Używała szamponu Halo.

CIRILLY I SYRILLY «1»

Miss Abels: zdolna i Bóg wie co jeszcze.

SYLVIA PLATH, *DZIENNIKI 1950–1962*,
14 LIPCA 1953

Sylvia uwielbiała otaczać się tkaninami i świecidełkami. Jej zwierzchniczka zaś zamiast szminek czy pudełek od Ferragamo trzymała na biurku paczkę chusteczek higienicznych — dla asystentek, które „na ogół w jej obecności płakały”.

Biuro sekretarza redakcji Cyrilly Abels nie było modowym sanktuarium kobiecości. Brakowało tu kompozycji kwiatowych, koloru różowego, czerwonego czy turkusowego i testerów szminek porozrzucanych w malowniczym nieładzie. Biuro wydawało się tak praktyczne i pełne energii jak sama Cyrilly. Mówiło się na nie Cela. Cyrilly Abels miała gładko zaczesane

1» 4 czerwca 1953 roku Sylvia podpisała swój pierwszy list do domu „Twój sekretarz red., Syrilly”, wzorując się na Cyrilly Abels.

do tyłu siwe włosy. Nosiła ubrania ze sztywnych tkanin w jasnych brązach, ciepłych szarościach i ogólnie w neutralnych kolorach. Była drobna i żylasta. Wszyscy wiedzieli, że studiowała na Radcliffe i że jest po imieniu z każdym liczącym się pisarzem w Nowym Jorku.

— Cyrilly była pełna werwy, dość surowa i niezwykle rzeczowa — wspomina Janet Burroway. — Ja wówczas byłam nieopierzoną gąską.

Cyrilly miała wrażenie, jakby знаła Sylwię i w pewnym sensie tak było: poznała się na jej talencie. O zwycięskim opowiadaniu napisała: „Bujna wyobraźnia, świetnie napisane, z całą pewnością wyróżniające się; zatrzymać”. (Nawiasem mówiąc, gdy Carol LeVarn natknęła się na swoje własne opowiadanie w aktach „Mademoiselle”, widniał tam tylko jeden komentarz: FUJ — wielkimi literami, na czerwono).

Początkowo Sylvia zdawała się lubić pracę w Celi — gęstej od dymu i zapachu roślin doniczkowych. Pracowała przy chwiejącym się stoliku do gry w karty, przystawionym do biurka Cyrilly na tyle blisko, by można było usłyszeć wszystkie rozmowy telefoniczne. Sylvia czytała maszynopisy Elizabeth Bowen, Rumer Godden i Noëla Cowarda. „Strasznie dużo się tu uczyć — pisała. — Piszę odmowy i podpisuję je własnym nazwiskiem! Wysłałam dziś jedną do człowieka z «New Yorkera» z perwersyjnym poczuciem poetyckiej sprawiedliwości... Inne dziewczęta też mają dużo pracy, ale ja bezustannie czytam fascynujące maszynopisy, robię z nich notatki, uczyć się kryteriów przyjęcia tekstu do druku... Okropnie lubię Miss Abels... i sądzę, że to najmądrzejsza kobieta, jaką w życiu poznałam... Uwielbiam być gościnną sekretarzem redakcji!!”¹³

Jej listy do domu zawsze były radosne i optymistyczne. Ale jest dość prawdopodobne, że już na tym wczesnym etapie

Sylvia czuła rozczarowanie nużącą stroną swojej pracy. Laurie Totten, która podczas pierwszego tygodnia czerwca spędzała z nią większość wolnego czasu, zauważyła w niej pewną zmianę — Sylwię zaczęły przygniatać obowiązki służbowe.

o

LAURIE TOTTEN: Przez pierwsze półtora tygodnia czerwca czas wolny spędzałyśmy wspólnie. Potem stopniowo widywałyśmy się coraz rzadziej, bo zaznajomiłyśmy się z innymi dziewczynami. Miała dużo więcej roboty niż ja. To zupełnie naturalne, zważywszy na okoliczności. Cyrilly Abels ewidentnie była tyranem. Mówiono, że wciąż jest na diecie i dlatego ma takie usposobienie. Pamiętam, jak ktoś na uroczystym lunchu po pokazie mody powiedział, że zjadła jedynie pół grejpfruta, za to odpalała jednego papierosa od drugiego. Krążyły też pogłoski o problemach z mężem, ale to raczej tylko plotki... W każdym razie nigdy nie słyszałam, by Sylvia się skarżyła.

MARGARITA SMITH

Redaktorka działu literackiego również jadała w Drake Room, przynajmniej raz w tygodniu. Przez lata nie wiedziała, że może za wyszukane lunche płacić z firmowego konta Street and Smith. Gdy wreszcie to do niej dotarło, zaczęła nadrabiać stracony czas. Często można ją było spotkać przy pieczonej kaczce w Drake albo na ploteczkach przy sałatce w Café St. Moritz. Obsesyjnie bała się wind, dlatego każdego dnia rano i wieczorem pokonywała sześć pięter schodami. Była nałogową palaczką i żyła w przekonaniu, że pewnego dnia zapomni dogasić papierosa, przez co wywoła pożar w całym budynku Street and Smith. Kazała więc swojej asystentce chodzić za sobą i sprawdzać, czy nie zostawia niedopałków albo tłącego się popiołu.

¹³ Sylvia Plath, *Letters Home*, dz. cyt., s. 116.

Sylvia z fascynacją obserwowwała takie szaleństwo. Jeszcze przed przyjazdem do Nowego Jorku napisała nawet do „Mademoiselle”, że jej zainteresowania akademickie coraz mniej dotyczą angielskiego, a coraz bardziej psychologii. Tak naprawdę chciała pracować na oddziale psychiatrycznym — choćby jako recepcjonistka. (Wiele lat później tak się właśnie stanie — w Bostonie. To doświadczenie zainspiruje jej najlepsze opowiadanie *Johnny Strach i Biblia Snów*). W każdym razie było to znacznie ciekawsze niż robienie korekty.

W rzeczywistości Cyrilly traktowała Sylwię z pewną dozą matczynej troski. W celu nawiązania prawdziwej więzi ze swoją protegowaną zabierała ją ze sobą na lunch w Drake Room. Tam, nachylając się nad stołem, wypytywała ją o dzieciństwo. Ta jednak była skryta i spokojna. Pewnego razu zdesperowana Cyrilly, próbując dotrzeć do Sylvii, zaczęła pytać o zmarłego ojca Ottona i jej opinię na temat jego niemieckiego pochodzenia. Poruszyła tym samym niezwykle ważną dla niej kwestię, która zadręczała ją i przewijała się w jej dziełach przez całe życie. Doprowadziła nawet do powstania bolesnego, karkołomnego majstersztyku, wiersza pod tytułem *Tatusz*. Sylvia jednak siedziała tam z serwetką na kolanach, opanowana, niczym lalka, i jadła swój *bifteck haché*.

— Nigdy nie spotkałam nikogo tak konsekwentnie niespontanicznego, zwłaszcza w tak młodym wieku... Była po prostu fasadowa, zbyt grzeczna, zbyt dobrze wychowana i zbyt zdyscyplinowana — wspominała po latach Cyrilly.

Momentami Sylvia robiła się odważna — można się było nawet za nią wstydzić. Ale w obecności Cyrilly siedziała, jakby zapomniawszy języka w buzi.

◦

CAROL LEVARN: Wyobrażałam sobie coś bardziej niezwykle. Powierzone mi zadania rozczarowały mnie. Chciałam pisać, w Sweetbriar założyłam przecież magazyn literacki.

◦

LAURIE GLAZER: Czasem w pierwszym tygodniu stażu BTB zbierała niektóre z nas — w tym Sylwię — i powtarzała, gestykulując: „Jesteście moimi pisarkami”. Wiedziałyśmy do pewnego stopnia, że kiedyś się nimi staniemy, ale nie tak jak Sylvia. Ona była tego pewna.

◦

DIANE JOHNSON: Byłam gościnną redaktorką działu o zdrowiu i urodzie — bardzo błahe stanowisko. Najmocniej zapadło mi w pamięć pytanie dotyczące makijażu od osoby z jednym okiem niebieskim, a drugim brązowym. Najpierw pomyślałam, że to żart, ale to się zdarza naprawdę, choć niezwykle rzadko. Z Sylwią było inaczej. Rozmawiałyśmy wówczas o tym, że redaktorki traktują ją tak, jak gdyby od razu poznały się na niej i spodziewały się po niej wielkich rzeczy. Musiała być niezwykła, bo traktowano ją z wielką powagą, a jej stanowisko gościnniej sekretarz redakcji uważano za ważne, no i wciąż musiała siedzieć przy biurku, podczas gdy my mogłyśmy się trochę zrelaksować.

◦

ANNE SHAWBER: Pamiętam tę biedaczkę Sylwię siedzącą w biurze Cyrilly Abels, gdzie sprawdzała teksty albo coś przepisywała, albo usiłowała obmyślić układ graficzny, podczas gdy reszta śmigała na pokazy mody, mecze baseballu itd. Już wtedy było mi jej bardzo żal, bo wiedziałam, jakie to dla niej trudne. Czułam też zazdrość, bo to ja byłam przygotowana i wykształcona do takiej pracy. To ja chciałam to robić. Nie mam pojęcia, dlaczego nie dali jej do działu literackiego albo choćby do zakupów — gdziekolwiek, gdzie nie trzeba mieć umiejętności technicznych, za to wolno beztrosko marzyć i marnować czas.

Już wtedy czułam, że Sylvia jest w złym miejscu i że „Mademoiselle” przyczyniła się do jej załamania. Powinna wówczas zostać redaktorką mody. Zaś to, czego doświadczyła zawodowo, musiało być dla niej szalenie trudne, zwłaszcza że całkiem inaczej sobie tę pracę wyobrażała.

◦

Nie tylko Cyrilly Abels zdumiewało zachowanie Sylvii. „Jednym z moich zadań było skontaktowanie się ze Smith College oraz rozmowa z Syla Plath. Miałam się zorientować, czy nada się na redaktorkę gościnną — wspomina Gigi Marion. — I choć wiedziałam, że z pewnością jest strasznie dobra, to jednak zastanawiałam się, czy się wpasuje. Zachowywała się dość teatralnie, co uznałam za odrobinę problematyczne. Gdyby się ją spotkało innego dnia, można było zastać kompletnie inną osobę”¹⁵.

◦

Prawdę mówiąc, Sylvia nie lubiła swojej posady gościnniej sekretarz redakcji. Prestiż był tylko pozorny, a sama Plath uważała tę pracę za poniżającą. Poza tym niezbyt pasowała do pracy redaktorskiej — maska pedantki zakrywała naturę stworzoną do czegoś dzikiego i niepoznanego. Jednak na samą myśl, że odrzuca coś, co inni uważają za szczyt marzeń, przytłaczało ją poczucie winy. Całe mnóstwo dziewcząt tylko czekało, by zająć jej miejsce.

Nie wszystkie gościnne redaktorki poddane zostały podobnemu rygorowi. Większość prac nad magazynem wykonano jeszcze przed ich przyjazdem, poza tym niańczenie stanowiło dla zespołu redakcyjnego niebywały wysiłek. Przeważnie młode redaktorki były więc po prostu maskotkami „Mademoiselle”.

¹⁵ Alex Witchell, *After The Bell Jar, Life Went On*, „New York Times”, dział o stylu, 22 czerwca 2003.

Sylvia spodziewała się więcej blasku i splendoru — „spotkań z ulubionymi sławami, robienie sobie z nimi zdjęć, chadzanie na premiery teatralne, rozgwieżdżone dachy, mnóstwo strojów i pięknych miejsc”. W rzeczywistości zaś godzinami przesiadywała przy prowizorycznym biurku, odrzucając do tyłu wilgotne z powodu upału kosmyki włosów. (Zwykle nosiła czerwoną opaskę, ale ten wizerunek wydawał się jej zbyt naiwny jak na „Mademoiselle”). Długie godziny spędzane z Cyrilly izolowały ją od pozostałych dziewcząt i pozbawiały codziennego biurowego gwaru oraz zwyczajowego kieliszka wódki pitego o trzeciej w biurze BTB. Boleśnie odczuwała odsunięcie jej od świecidełek i zabawy.

Rzecz jasna, cała dwudziestka została precyzyjnie dobrana przez samo to, że przeszła selekcję na prestiżową posadę gościnnej redaktorki. Sylvia jednak była inna. Carol LeVarn — jej najlepsza przyjaciółka podczas tego miesiąca — między nią a Cyrilly widziała wspólny front:

— Ze zdumieniem patrzyłam na ich bliską i intensywną współpracę. Reszta z nas miała pracę związaną raczej z tekstem. Nie budowałyśmy więzi z redaktorkami, chyba że na pokaz.

Cyrilly jako wymagająca i despotyczna osoba była uosobieniem słowa „kategoryczna”. Ale również spostrzegawcza, życzliwa i miała słabość do poetów. Na pierwszy rzut oka potrafiła rozpoznać geniusz i właśnie to dostrzegła w Sylvii.

Wykształconym dziewczynom po college'ach takich jak Smith trudno było znaleźć w Nowym Jorku pracę — może poza słabo płatną posadą sekretarki. Dużo o tym w czerwcu rozmawiałyśmy. Po tamtym lecie ja również byłam przekonana, że powinnam wziąć kilka lekcji ze stenografii — i tak zrobiłam — ale prawie oblałam, bo po prostu nie byłam w stanie zapisywać tych bazgrołów tak,

jak chciała tego moja nauczycielka. Z Sylwią było podobnie. Ponoć nie wytrzymała nawału obowiązków, bo nigdy tak naprawdę nie nauczyła się dobrze pisać na maszynie.«1» Jako artystka i poetka zawsze pisała ręcznie i to matka, nauczycielka maszynopisania, niewolniczo przepisywała teksty i robiła korekty. Mówiło się też, że jej mama była znajomą sekretarz redakcji Cyrilly Abels i podsyłała dziewczęta z sekretarskimi umiejętnościami po kursach w college'u do pracy w czasopiśmie. W *Szklanym kloszu* Sylvia opowiada też o trudnościach w pracy z Cyrilly i sprzeczkach z mamą na temat sensu uczenia się tych rzeczy, bo nie chciała skończyć jako sekretarka.

NEVA NELSON

- 1» Sylvia nie mogła być aż tak kiepska w pisaniu na maszynie. W college'u wspaniałomyślnie przepisywała na maszynie teksty swojej koleżanki Anne, która pisała zbyt wolno.
-

Sylvia Plath lubiła jedzenie, piwo, seks i fatałaszki.
Wbrew temu, co się sądzi – była kobietą z krwi i kości.

W czerwcu 1953 roku dwudziestoletnia Plath przyjechała do Nowego Jorku i została redaktorką czasopisma o modzie „Mademoiselle”. Zamieszkała w hotelu Barbizon, chodziła na przedstawienia baletowe, na mecze bejsbolu i tańczyła w West Side Tennis Club. Miała cudownie spędzić czas. Ale to, co nastąpiło, okazało się dwudziestoma sześcioma dniami udutki, przyjęć i pracy, które ostatecznie zmieniły bieg jej życia.

Elizabeth Winder ukazuje świat Sylwii Plath, zanim stała się jedną z największych i najbardziej wpływowych poetek XX wieku. To niezwykle spojrzenie na młodą Sylwię i miesiąc, który położył podwaliny pod przełomową książkę *Szklany klosz* – autobiograficzną powieść, w której opisała doświadczenia z Nowego Jorku i późniejszą próbę samobójczą.

www.marginesy.com.pl



cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIIII